



Z a w s z e

JEST CZAS NA ZMIANĘ

MIAŁA AMBICJĘ, ŻEBY CÓRKA POSZŁA W JEJ ŚLADY.

– Próbowałam nawet rozwiązań siłowych, to znaczy oglądałam z córką „Wesele” Wajdy, analizowałyśmy rolę, a wszystko po to, żeby rozbudzić jej ciekawość tego, jak się gra. I rozbudziłam, ale miłość do kina – mówi *Ewa Skibińska*, aktorka.

Tekst ALINA GUTEK Zdjęcia NATALIA KABANOW

Helenka wyprowadziła się z domu w wieku 27 lat. Od pewnego czasu powtarzała: „Zróbcie coś, żebym miała powód”. A ja żyłam nadzieją, że będzie mieszkała z nami do końca życia, nie wyobrażałam sobie momentu wyprowadzki. A kiedy w końcu nastąpił, świat się nie zawalił, co więcej – nagle zyskałam sporo czasu. Tak jakby Helenka wcześniej była jakoś szczególnie absorbująca, a to nieprawda. Chyba do końca nie przyjmowałam do wiadomości, że mam dorosłe dziecko. Wiedziałam, o której godzinie wraca, więc myślałam: „Dlaczego mam nie czekać na nią z obiadem?”.

Zawsze pielęgnowałam swoją niezależność, co wydaje mi się niesłychanie ważne, gdy uprawia się wolny zawód. W naszym domu od początku obowiązywał wzajemny szacunek dla swoich przestrzeni. A jednak moja nadopiekuńczość czasem brała górę. Po wyprowadzce Helenki pojawiła się przestrzeń w mojej głowie, zaczęłam się zastanawiać, co mogę jeszcze w życiu zrobić, o czym zawsze marzyłam, a na co nie miałam czasu. Aktorstwo to moja pasja, ale od kiedy pamiętam, miałam też wielki apetyt na psychologię. Nie wykluczam, że jeszcze pójdę na studia, tym bardziej że mamy tu, we Wrocławiu, świetną uczelnię – SWPS. Jednak studiowanie wiąże się ze sporym wysiłkiem, chociaż wiem, że byłoby warto. Na razie skończyłam kurs coachingu. Chciałabym sprawdzić się w innym zawodzie, pomagać ludziom, którzy chcieliby skorzystać z mojej wiedzy i doświadczenia. Mnie samej łatwiej teraz zrozumieć innych, budować relacje z bliskimi.

Fajnie mi się ułożyło, że mam właśnie córkę, bo łączy nas podobna wrażliwość, emocjonalność, patrzenie na świat. Z tego, co wiem, związki matek z synami bywają trudniejsze, bardziej skomplikowane. Myślę, że związki matek z córkami są łagodniejsze, choć czasem dochodzi do rywalizacji. Fajnie jest zakumplować się z dzieckiem, zwłaszcza jeśli jest to dorosła dziewczyna. Odpada wstyd przed cielesnością, bo łączy nas płęć, więc ta bliskość jest totalna.

Już kiedy Helenka była małą dziewczynką, wychowywałam ją tak, żeby sama sobie radziła, ale też bardzo szanowałam jej wybory. Może ktoś z boku określał mój sposób wychowania jako bezstresowy, co – jak wiadomo – nie zawsze jest dobre, ale u mnie się sprawdziło. Helenka miała prawo wybrać sobie szkołę, a potem ją zmienić, jeśli uznała, że się pomyliła. Po skończeniu elitarnej społecznej podstawówki chciała się sprawdzić w zupełnie nowej rzeczywistości, więc wybrała państwowe liceum. Już po pierwszej klasie dała mi wiele konkretnych sygnałów, że źle się tam czuje. Opowiedziała mi kiedyś o swojej koleżance, uzdolnionej plastycznie, zresztą córce malarzy, z którą chodziły do klasy humanistycznej. I ta koleżanka miała poprawkę z matematyki. Nikt nie wyciągnął do niej ręki, żaden nauczyciel nie wiedział o jej pasji. Helenka nie mogła się z tym pogodzić. Bardzo poruszona jej sytuacją powiedziała mi: „Mamus, w tej szkole nie liczy się człowiek. Chcesz, to nie ma sprawy, skończ ją”. Ale zamiast niej wybrała bardzo kontrowersyjne liceum, które ➤



**BARDZO
DUŻO się
tulimy, całujemy,
chyba częściej
teraz mówimy,
że się kochamy.**

przygarnia dzieci z problemami albo takie, którym bardziej odpowiada indywidualny tok nauczania. I świetnie się tam poczuła. Helenka od dziecka fascynowała mnie jako odrębna istota. Miała wiele pasji – malowanie (wystawiała w dziecięcej galerii swoje prace), gimnastykę artystyczną, fotografowanie (miała ciemnię w garażu), przez długi czas twierdziła nawet, że zostanie fotografką. Zachwycalam się wszystkimi jej dokonaniem, autentycznie, choć może było w tym źdźbło socjotechniki. Czułam, że wewnętrznie jest artystką. Cieszyłam się z tego, bo my z Krzysiem [Krzysztofem Mieszkowskim, dyrektorem Teatru Polskiego we Wrocławiu, przyp. red.] zajmujemy się przecież sztuką. Namawiałam ją, żeby poszła do szkoły teatralnej. Pomyślałam, że skoro ma

podobną do mojej wrażliwość, ciekawą aparycję, to może też chce być aktorką. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mi na tym zależało. Może chciałam, żeby jej też było w życiu tak dobrze jak mnie, bo ja uwielbiam ten zawód. Gdy po raz setny zapytałam ją o to, dlaczego nie chce zostać aktorką, odpowiedziała z buńczuczną przekorą: „Bo aktorki są głupie”.

Jako nastolatka miała możliwość zagrania w teatrze, ale odmówiła. A było tak: przychodzi oddać tacie klucze, a tata siedzi w restauracji z reżyserem Mikołajem Grabowskim, który na jej widok mówi: „Niemożliwe, weszła Isia”. Mikołaj przygotowywał wtedy w teatrze „Wesele” Wyspiańskiego, a tradycja wystawiania „Wesela” jest taka, że Isię grają dzieci aktorów. Mikołaj zaproponował jej tę rolę, ale odmówiła.

Bardzo chciałam, żeby zagrała na scenie. Tłumaczyłam: „Zauważ, jakich narzędzi używa dziewczynka, która gra Isię, patrz, jak filmuje ją kamera. A wszystko po to, żeby rozbudzić jej ciekawość tego, jak się gra. I rozbudziłam. Ale do kina. Zobaczyła film Wajdy i zakochała się w magii kina. Studiowała kulturoznawstwo, a teraz założyła z przyjaciółmi fundację Monaliza Turbo, organizuje pokazy filmowe, wystawy, ich tegoroczna ekorebelia (performatywna akcja sadzenia drzew) stała się głośna na całą Polskę. Co roku organizuje wrocławskie Planete+ Doc Film Festival i projekt BASK.

Nie umiem karać

Zawsze była nieśmiała, nie było mowy na przykład, żeby recytowała wiersz przy klasie, robiła to na przerwach. Może zaszczepiłam jej zbyt krytycyzm, może nasłuchiwała się, jak

trudno być aktorem? Na szczęście teraz nie ma problemu z publicznymi wypowiedziami. Obserwuję, jak bardzo się zmienia, jak uruchamia się w niej potrzeba wychodzenia ze strefy komfortu, fundowania sobie zmian, które przenoszą ją w coś, czego wcześniej nie doświadczała.

Nie jestem zwolenniczką karaniami. Nie wiem, co było pierwsze, czy mój styl podejścia do dziecka, czy to, że ona nie była w stanie poddać się żadnej karze. Nawet ta symboliczna była absolutnie nie do wyegzekwowania. Może miałam za miękkie serce albo za małe umiejętności. Tak czy owak nie umiałam jej ukarać. Wszystkie przewinienia zawsze obgadywałyśmy, szukałyśmy ich przyczyn. I jak coś udało się jej przezwyciężyć, to raczej to nagradzałam.

Dla mnie ideałem byłby świat bez ocen.

Bardzo trudno być dzieckiem rodziców, których praca jest bardzo widoczna, permanentnie oceniana. Myślę, że Helenka musiała się jakoś ustawić wobec naszych dokonań. Dzieci nie chcą powielać tej samej drogi, nie chcą podlegać ryzyku porównywania. Jej wybory zawodu nieustannie się zmieniały – chciała zostać na przykład weterynarzem.

Przez wszystkie lata szkoły, od podstawówki do liceum, była przewodniczącą klasy. Mocno na to pracowała. To ciekawy paradoks – z jednej strony była nieśmiała, a z drugiej – miała autorytet. Usłyszałam kiedyś od wychowawcy: „Mam problem, bo kiedy mówię »a«, a ona »b«, to klasa powtarza »b«”. Umiała wywalczyć sobie miejsce w grupie.

Od dziecka była uparta i charakterna. Szliśmy na spacer, a ona w pewnym momencie stwierdziła, że dalej nie idzie i że chce na ręce. Gdy odmawialiśmy, kładła się na chodniku i leżała, nawet jeśli odeszliśmy daleko. Sprawiała wrażenie dziecka niepokornego. Pewnego razu usłyszałam od wychowawcy: „Helena w wieku 15 lat weźmie worek na plecy i pójdzie w świat”. Pamiętam, że pomyślałam: „To nieprawda, on zupełnie nie czuje mojego dziecka”. Ale chyba miał trochę racji. Bo Helenka jest niepokorna, nieustępliwa, krytyczna, walczy o swoje. Ale jednocześnie jest bardzo wrażliwa, rodzinna.

Jesteśmy na siebie bardziej uważne

Często poddaje krytyce coś, co jest między mną a Krzysiem, czy dotyczy to relacji, czy stylu bycia. Odpowiadam jej wtedy:

EWA SKIBINSKA aktorka; od lat związana z Teatrem Polskim we Wrocławiu. Grała u Jarockiego, Lupy, Klaty. Ma na swoim koncie także role w filmach, m.in.: „Dekalogu” Krzysztofa Kiesłowskiego i „Wszystko, co najważniejsze” Roberta Glińskiego. Popularność przyniosła jej rola Elżbiety w serialu „Na dobre i na złe”. Mama 28-letniej Heleny.

„Zapamiętaj to i w swoim życiu zrób inaczej”. A mówię jej to, ponieważ bardzo mocno czuję, że ona pójdzie na swoje i zacznie robić to samo co ja. Sama mam matkę i wiem, jak silne jest to, co dostajemy od rodziców. Żeby jej ten fakt uświadomić, podkreślam: „Pamiętaj, masz na ten temat inne zdanie niż ja”. No a ostatnio, gdy jej partner wyjechał, wymalowała swoje mieszkanie, mimo że nie mogła się nadziwić, że ja łapię za pędzel podczas nieobecności domowników. Zrobiła dokładnie to, co krytykowałam! Helenka zdaje sobie sprawę, że robi to samo co ja, a co uważała do niedawna za błąd, i że ja też to widzę. Na szczęście rozmawiamy o tym i wspólnie nad tym pracujemy.

Wyprowadzka Helenki wyostrzyła naszą wzajemną na siebie uważność. Spędzamy ze sobą zdecydowanie mniej czasu, ale ten czas jest jakościowo lepszy. To znaczy rozmowy są bardziej celowe, głębokie, z patrzeniem sobie w oczy. Lubimy razem buszować w kuchni, ja gotuję, ona wspaniale piecze. Zwracam uwagę na szczegóły w jej domu, ona w naszym. Dostrzegam, co przybyło, czego ubyło. Bardzo dużo się tulimy i całujemy, dobry jest każdy pretekst, na przykład to, że przyszła i się witamy, i że wychodzi i się żegnamy. Chyba częściej teraz mówimy, że się kochamy.

Wyprowadzkę Helenki przyjąłam w miarę bezstresowo, choć, oczywiście, dopadła mnie nostalgia, melancholia. Ale to nie było tak, że miałam poczucie straty. Dla mnie ten fakt był raczej ekscytujący, jak przed każdą zmianą, bo nie boję się zmian, nie jestem przywiązana do rzeczy, które mnie otaczają. Świetnie się czuję, gdy mam powietrze, wtedy przychodzą dobre pomysły, jak na przykład ten z coachingiem. Pomyślałam, że najlepsze, co mogę zrobić nie tylko dla siebie, dla Helenki, ale i dla ludzi, z którymi żyję i pracuję, to rozwijać się, wzmacniać, pracować nad dobrymi relacjami.

Jak przyjęła moją nową pasję Helenka? Na początku rzucała kąśliwe uwagi, ale teraz widzi, że to, co robię, harmonizuje moje życie. Zawsze to ona mnie inspirowała, teraz ja chcę być dla niej inspiracją, zwłaszcza że znajduje się w trudnym momencie szukania swojej drogi.

Myszę, że moim sukcesem wychowawczym jest to, że zaszczepiłam w Helenie odwagę próbowania, eksperymentowania, poszukiwania, mówienia tego, co myśli. A porażka? Nigdy jej niczego nie zabraniałam, mówiłam: „Rób tak, jak uważasz, najwyżej się sparzysz”. To wszystko (plus brak konsekwencji) sprawiło jednak, że trudno jej się zmobilizować do zrobienia czegoś potrzebnego, ale nie do końca przyjemnego, jak na przykład do napisania pracy magisterskiej.

Helenka jest dyslektyczką, w tamtych czasach nikt nie traktował tej dysfunkcji poważnie, ja też to zaniedbałam i to mój błąd. Nigdy jednak nie jest za późno na pracę nad czymkolwiek. I to chcę teraz pokazać Helenie. Przede wszystkim na własnym przykładzie. ●